

Kronika tygodniowa.

(Kanikularne objawy. — Wybuch zarazy pyskowo-racicowej. — W następstwie podrożeń mleka i sera. — Hygieniczne jajka. — Kanikuła w Poznaniu i Królewcu. — Dwudziestu trzech wybranych. — Credo cesarza Wilhelma. — Jak się społeczeństwo na to zapatruje. — Narzędzie Boga w tarapatach. — Oburzenie prasy. — Dobre rady cesarza dla kobiet. — Znowu mowa w Malborgu. — Zoologiczne porównanie. — Oświadczenie Bebla. — Uroczystości czarnogórskie. — Znaczenie obu zdarzeń. — Zbliżanie się jesieni. — Cholera. — Początek roku szkolnego. — Dawniej a dziś.)

Kanikuła działa, jak wiadomo, bardzo ujemnie na różne czworo- i dwunożne istoty, które w tym czasie zapadają na najrozmaitsze, mniej lub więcej niebezpieczne, dolegliwości. W żadnym jednak roku skutki i następstwa jej nie były tak fatalne, jak w bieżącym, choć właściwie gorąco nie daje nam się tak we znaki, jak to było ongiś, kiedy to i słońce jaśniej świeciło i lepiej dogrzewało, niż dzisiaj.

Jednym z jej objawów jest wybuch zarazy pyskowo-racicowej w nadgranicznych powiatach Królestwa Polskiego, skutkiem czego zamknięto granicę austriacką dla dowozu nabiału z tamtych stron, co znów wpłynęło na podniesienie się w Krakowie cen targowych tych produktów. Nie pomogły jednak środki zaradcze, zastosowane zbyt późno, epidemia przeniosła się i w granice Wielkiego Księstwa Krakowskiego. My, dwunożni obywatele, trzęsiemy się ze strachu przed cholerą, czworonożni nasi żywiele krowiego rodu mają także zgryza. Miła więc czeka nas perspektywa. Jeśli nie wspomni się o podrożeniu mięsa i pieczywa, kolej przychodzi na masło i ser. Najpocziwsze są nasze niewinne kurki. Te znoszą jajka w hermetycznie zamkniętych skorupkach, chyba więc żaden bakcył wleść do środka nie potrafi. Ale i to nie jest wcale pocieszającym, jajka, jako najhygieniczny pokarm, podskoczą także zapewne w cenie, zresztą i kury, dowiedziawszy się skądś o swej ważności i znaczeniu, jakoś pozadzierały by do góry i coraz niechętniej znoszą jaja, przyprowadzając tem swe właścicielki o czarną melancholię lub żółtaczkę.

Najbardziej jednak dała się kanikuła we znaki na obszarze ziem polskich, podległych obecnie berłu Hohenzollernów. Początkiem była uroczystość poznńska, która przecież przeminęła jakoś spokojnie. Dała ona sposobność dwudziestu trzem Polakom do zgłęcia karku przed władcą, pod którego przodków rządami, ta „niemiecka“ prowincja zakwitła do tego stopnia, że Poznań mógł awansować na rezydencję jego królewskiej mości. W uznaniu lojalności owych dwudziestu trzech, którzy wycierali królewskie przedpokoje, aż dwu z nich zamianowano szambelanami, przyjmowano jednak wszystkich w osobnym pokoju, do którego zamknięto drzwi podczas wygłaszania przez cesarza toastu. Stało się to prawdopodobnie dlatego, aby nie drażnić Niemców widokiem Polaków, w czasie bowiem kanikuły jest to bardzo niebezpieczne, jak stwierdzają jednogłośnie wszystkie powagi w dziedzinie weterynaryi, tak krajowe, jak i zagraniczne.

Mowa cesarza była, jak już w poprzedniej kronice wspominałem, bardzo wodnista, co miało mieć związek z budową austriackich kanałów lub z długim pobytem na morzu, w czasie którego nasiąknął władca wszech-Niemców nadmiernie wilgocią. Zaczęto też przypuszczać z jednej strony, że polityka antypolska ulegnie zmianie, z drugiej znów oburzano się, że cesarz porządnie nie nawymyślał Polakom, tak jakby tego pragnęli hakatyści. Sądono, że Wiluś zażył na zatrzymanie popędów oratorskich i że po tylu niefortunnych występach politycznych da sobie nareszcie spokój. Zawiedziono się jednak srogo, gdyż już w kilka dni później wygłosił w Królewcu dwie mowy, z których zwłaszcza jedna przeszła do historii. Jest to już trzeci objaw gadatliwości Hohenzollernów. Pierwszym był słynny interwiew z przed dwu lat, zamieszczony w „Daily Telegraphie“, drugim przyjacielski list do prezydenta Nikaraguy, już w obecnym kanikularnym sezonie (który w Berlinie trwa z zasady cały rok), trzecim niefortanna mowa królewiecka.

Treść jej jest bardzo krótka i bardzo znamienita ze względu na to, że po raz pierwszy dopiero wygłosił cesarz tak otwarcie swe polityczne credo. Powiedział mniej więcej, co następuje:

„Panowie! Ja jestem cesarzem i królem z Bożej łaski! Od Boga otrzymałem koronę a nie od żadnego parlamentu, wobec czego uważam się za „narzędzie boskie“. Dlatego też konstytucja jest dla mnie *für die Katz*, parlament *für die Katz*. — Hurra! hurra! hurra!“

Niewątpliwie wywołała ta mowa w parlamencie dyskusję bardzo gwałtowną i nie pozbawioną praktycznych następstw. Wobec oświadczeń, złożonych w parlamencie po ogłoszeniu słynnego interwiewu z przed dwu lat, bardzo jest możliwym usunięcie się lub obalenie kanclerza Rzeszy, według nich bowiem przyrzekł cesarz wówczas księciu Bülowowi, że w przyszłości będzie powstrzymywał się od wystąpień niekonstytucyjnych. Gdyby to nie nastąpiło — dodał wówczas Bülow — to ani ja, ani żaden mój następca nie mógłby ponosić odpowiedzialności. Faktem jest, że o treści mowy cesarskiej kanclerz Bethmann Hollweg nic nie wiedział i wobec tego zaczyna już pakować manatki a po cichu stara się o jakiegoś zajęcie, choćby nawet przy krakowskim magistracie, tutaj bowiem nie będzie odpowiedzialnym wcale za przemowy i czyny swego przełożonego.

Wzburzenie, spowodowane mową cesarską, jest daleko większe, niż przed dwoma laty. Tym razem nawet prasa konserwatywna nie godzi się na tak energiczne podkreślenie dążności despotycznych, a nawet „Tägliche Rundschau“, sympatyzująca z ruchem wszechniemieckim i do szpiku kości monarchiczna, występuje z taką krytyką słów cesarskich, wobec której błędne protesty wolnomyślnie i liberalne.

Jeden tylko punkt mowy królewskiej przemawia mi do przekonania, to jest ten, który odnosi się do kobiet. Cesarz twierdzi, że kobieta nie jest stworzoną do gonienia po zgromadzeniach i wiecach, lecz do cichego domowego życia, które może sobie bardzo łatwo uprzyjemnić cerowaniem pończoch dzieci i skarpetek męża oraz przyszywaniem guzików do rozmaitych części garderoby. Zyska sobie przez to dożgonną wdzięczność małżonka i spokój domowy, który tak przecież jest pożądanym w małżeństwie. Na jedno tylko zgodzić się nie mogę, to jest na wezwanie, by kobiety bez namysłu wstępowały w ślady nieboszczki królowej Luizy, która jak wiadomo, poświęceniem swym w Tylży uratowała Prusy i dynastję.

Wobec gwałtu, jaki podniosły po przemowie gazety i czynniki polityczne, zwąchał Wiluś, że znowu strzelił baka, co zresztą częściej mu się zdarza. Ponieważ jednak ma w osobie kanclerza tak zwanego „redaktora od kozy“, który za niego przed parlamentem odpowiada, dlaczegoż nie puścić wodzów wybujałej wyobraźni? Spostrzegł jednak cesarz, że zaszedł za daleko i żał mu się zrobiło Bethmanna Hollwega, który ze strachu przerwał urlop i zjechał do Berlina. Aby więc osłabić wrażenie poprzedniej mowy, skorzystał cesarz ze sposobności, jaka się za dwa dni nadarzyła w Malborgu i kropnął mówkę, w której widocznie stara się zatrzeć fatalne wrażenie poprzedniej. Wypowiedziane tam poglądy o boskości swego posłannictwa starał się cesarz w Malborgu sprowadzić do pojęć chrześcijańskich. Między innymi oświadczył, że niemczyzna i chrześcijaństwo są nierozdzielne, że pracuje z najwyższego rozkazu Boga, a tak sądzi chyba każdy chrześcijanin... Nie udało się jednak, wrażenie wywołane pierwszą mową nie da się tak prędko zatrzeć, zwłaszcza że jest wodą na młyn wszystkich stronnictw opozycyjnych, a tych w Niemczech, ani w Prusach nie brakuje. Usiłowania cesarskie przypominają starania pocziwego kotka, który łapką ściera kurz z podłogi na jedną kupkę, aby w ten sposób ukryć ślady swej bytności. Zazwyczaj jednak i jemu się nie udaje; gospodyni wszedłszy do pokoi, tylko raz wciągnąwszy nosem powietrze, chwytając za trzepaczkę i rozpoczyna polowanie na faworyta...

Najcharakterystyczniejszą była odpowiedź Bebla, do którego zwrócił się sprawozdawca jednego z pism londyńskich z telegraficzną prośbą o poinformowanie, co on sądzi o tej mowie. Bethmann na podobne zapytanie nie odpowiedział, czuł bowiem, że zbliża się dlań godzina sądu, Bebel był nader otwartym i doniósł odwrotnie, że właśnie mowę cesarską przeczytał. Zakończył zaś zdaniem: Ci Hohenzollernowie nigdy się już nie poprawią!

Tego mniej więcej zdania jest i reszta rozsądnych polityków, tak niemieckich jak i zagranicznych, podnoszą się nawet głosy, które twierdzą, że z chwilą, gdy wstąpi na tron następca (on także lubi mówić, ale na komersaah, uroczystościach akademickich i podobnych), będzie zupełnie inaczej. Ha! Daj im Boże!

Opatrzność srogo jednak dotyka dynastję pruską, przysłowie bowiem twierdzi, że kogo chce Bóg ciężko ukarać, temu najpierw odbiera rozum!

Kanikularne nudy rozprószyły również uroczystości cetyńskie, które wypadły bardzo wspaniale przy łaskawym współudziale różnych głów mniej

lub więcej ukoronowanych. Były książę, dzisiaj król, zaśpiewał znaną aryę z operetki „Mikado“: Poddańcie się, że królem macie mnie! czem wywołał niebawmy entuzjazm, cała ludność wraz z gośćmi drapała się z radości w różne okolice.

Zestawiając ze sobą te dwa fakty, które zajęły w ostatnich czasach uwagę polityków, przychodzimy do przekonania, że oba właściwie mają wielkie znaczenie. Wystąpienie cesarza Wilhelma dało nowy dowód, że pragnąłby on wstąpić w ślady rzymskich cesarzy, na co ludność nigdy się nie zgodzi, a każdy podobny występ przyczynia się raczej do osłabienia, niż wzmocnienia powagi panującego. Królestwo czarnogórskie nie jest też bez znaczenia, zwłaszcza dla sąsiadów, Serbów, gdyż wobec tego upada nadzieja doprowadzenia do skutku idei wielko-serbskiej pod berłem Karageorgiewiczów. Król Piotr dość też niechętnie spieszył na dwór swego byłego teścia, niesprawdzone jest także wiadomość, czy książę Aleksander poślubi którą z księżniczek czarnogórskich. Austria i Turcja, najbardziej może interesowane w sprawach czarnogórskich, nie założyły swego *veta*, sprawa więc przynajmniej dla nich, musi być podrzędniejszego znaczenia.

Na ogół jednak biorąc nie należy się obawiać, aby wobec zasłanych faktów zmieniły się konstellacje polityczne w Europie, powoli przejdziemy i nad nimi do porządku dziennego, tak, jak pogodziliśmy się (nawet marszałek Cześć) z rozszerzeniem naszego Krakowa, który mamy wobec zbliżającej się jesieni, należycie rozkopany w różnych stronach miasta. Jak wiosnę zwiastuje przybycie ptactwa przelotnego, tak jesień zapowiada w Krakowie rozkopanie ulic, a w ślad za tem i deszcz, co przyczynia się do ożywienia handlu, każdy bowiem, chce, czy nie chce, zaopatrzyć się musi w kalosze.

Nie na żarty grozi nam także cholera, która zagląda do Galicji od strony Tomaszowa, Brodów, Podwołoczysk, Rumunii, Węgier i Wiednia, tak że właściwie nie wie człowiek, gdzie się przed nią uchronić. Alarmujące wieści z zagranicy przyczyniają się także do wzmożenia się obawy u ludności, która i u nas dotąd jeszcze posadza lekarzy, że trują chorych na cholere, grzebią ich żywcem i o podobne bzdurstwa, w które, niestety, wierzą nawet ludzie, mający pretensję do pewnej inteligencji. Jedną korzyść odniesiemy może z cholery, to jest miasto nieco się wyczyści, kto bowiem nie widział „patyny“ starożytnej w zaułkach Kazimierza i Stradomia, ten ani nie ma pojęcia, jak tam wygląda higiena. To jest idealne gniazdo cholery, nie wiem nawet, czy nie odpowiedniejsze i sympatyczniejsze dla niej, niż jej właściwa ojczyzna w błotach nad Gangesem.

W dniu, w którym P. T. Czytelnicy dostaną „Nowości“ do rąk, rozpocznie się nowy rok szkolny w naszych zakładach naukowych. Zewsząd ścigają tłumy młodzieży żadnej wiedzy, która śpieszy do tych krynic, z których ma czerpać ożywiający na przyszłość napój. Ciężka czeka ją tu praca, niechaj jednak nie zraża się zawczasu, lecz postępuje naprzód, ku tym wzniosłym ideałom, jakie wskazują jej nasi wielcy poeci! Mozolna praca, nieraz może o chłodzie i głodzie, wyda plon obfity, dzisiejsza młodzież wypełni z czasem luki w szeregach pracowników dla dobra ojczyzny! Szkole życia przejść jednak musi każdy. Kto za młodu nie nauczył się pracować i na storość pracy się nie chwyci, ale będzie pasożytem, żyjącym kosztem drugich!

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.

